

# „Niecierpliwi mnie myślenie na mój temat...”

(Rozmowa z Krystyną Jandą)

— Ma Pani na swoim koncie wiele laurów i nagród zdobytych w kraju i za granicą, że choćby wspomnieć nagrodę dla najlepszej aktorki w 1990 r. w Cannes i ostatnią z San Sebastian również za najlepsze aktorstwo. Czy pomagają w karierze?

— Myślę, że tak. Poza tym są miłe, bo dowodzą niejako, że jest się dobrym, cenionym, uznawanym. Nie zapewniam jednak bliźniego „dożywcia” na scenie, ekranie. Publiczność zdobywa się z trudem, ale traci łatwo...

— Czy myśli Pani czasem o sobie: osiagnęłam sukces, jestem wielką gwiazdą?

— Nie! Ale też nie mam szansy specjalnie być tą wielką gwiazdą.

— Czy nie zbytnia skromność przez Panią przemawia? Pani dorobek świadczy o czymś zupełnie innym.

— Tak, tylko że ja jakby o tym nie pamiętam, ponieważ ciągle mam tyle pracy, tak ciężkiej i tyle to kosztuje różnych zawodów, ustępstw, porażek, kompromisów. To głównie wypełnia moje życie zawodowe.

Oczywiście czasem zdarza się pracować w absolutnym komfortie z ludźmi, których rozumiem, z którymi się przyjaźnię. Wtedy to dla mnie przede wszystkim ogromna przyjemność. A jeżeli jeszcze „po drodze” wychodzą z tego nagrody, jak z pracy z moim przyjacielem Waldkiem Krzystkiem (nagroda jury i FIPRESCI za „Zwolnionych z życia” i Srebrna Muszla dla mnie) — to czegoż więcej oczekiwać?

— Co jest ręką miłą sukcesu?

— Praca, praca i jeszcze raz praca. Oczywiście pewien spłot przypadków i wydarzeń — też ma ogromne znaczenie. Ale żeby jakiś przypadek miał znaczenie, żeby z niego zrobić walor, i tak, potrzeba ogromnej pracy. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie zrobiłam podsumowania. Należą więc chyba do osób pracowitych.

Ale przede wszystkim miałam i

to szczęście, że często pracowałam z ludźmi, którzy bardziej niż inni gwarantowali sukces przedsięwzięciu. I zawsze to powtarzam: film, teatr to sztuka zespołowa. A nie ma dobrych ról w złych filmach czy przedstawieniach.

— Co dla Pani stanowi istotę aktorstwa? Takie „sagranie się” bez reszty, bez granic?

— Jeśli miałabym nazywać to co robię — to pewnego rodzaju szukanie we wszystkim, nawet w „Medei”, która wiadomo jak trudna jest postacią do obrony — jasności. Tego, co ja nazywam „pierwiastkiem humanistycznym”. Szukanie nadziei we wszystkim, ale chyba też brak wiary w cuda. W ogóle jestem chyba taką osobą i dlatego nie mylił mi się zawód z życiem. Po tylu latach pracy myślałam bardzo konkretnie, bardzo „zawodowo”. Wszystkie środki wyrazu, jakich używam, wszystkie uczucia, które wydobywam, są z pełną świadomością robione, i mam nad nimi kontrolę.

W jakimś sensie ten zawód czyni moje życie też bardziej atrakcyjnym, niebanalnym, zmiennym — a więc nie nudnym. Poznaje się mnóstwo ciekawych ludzi, pięknych miejsc. Są i głębsze aspekty — umiejętność wnikliwego patrzenia na siebie i innych, sprawdzania się, oceniania itp. Ten zawód o tyle mnie jeszcze wzbogaca — o ile potrafię właśnie jakby zrozumiem i każdego wieczora poczuć to, co gram na scenie.

— Trzeba być profesjonalistą — podkreśla Pani zawsze. Amator w teatrze nie ma szans. Nie można więc być aktorem tylko troszeczkę?

— Nie można. Widziałam już aktorów, którzy mogli zagrać na jedną trzecią i wystarczyć im i publiczności. Ale na dłuższą metę to się nigdy nie sprawdza, nie ma szans.

— Przygotowuje się Pani zawsze bardzo starannie do roli. Np. do tej ostatniej, nagrodzonej w San Sebastian, w „Zwolnionych z życia”, grając schizofreniczkę starała się Pani nawet zgłębić psychikę osoby chorej, czytała fachową literaturę, miała psychiatrę-konsultanta.

— Po czym zrezygnowałam ze wszystkiego, ale miałam świadomość, z czego i dlaczego rezygnu-

ję. Później i tak najważniejsze okazały się wymogi scenariusza.

— Aktorstwo to jedyna rzecz, którą potrafię robić — wyznaje Pani. Popelniliby Pani „samobójstwo” z braku artystycznej formy czy propozycji roli?

— Ja mam jeszcze tyle rzeczy w życiu do zrobienia, którymi obdzieliłabym kilka kobiet — że nie by się nie stało, gdybym nie była aktorką.

— No, właśnie. Ogromny dom na głowie, troje dzieci (dwoje małych). Jak Pani godzi to wszystko z pracą zawodową?

— W momencie gdy przekraczam próg domu, emocje związane z zawodem nigdy nie są wyższe niż to, co spotykam w domu. Pracuję intensywnie i w teatrze, i w domu. Pracuję i w domu. Pod słowem „praca” kryje się: tyle samo emocji, tyle samo serca, energii, poświęcenia przez te pół dnia czy 4 godziny spędzone w domu. Dom jest poza tym dość uporządkowany, zadbane, wszystko jest na swoim miejscu. I uczucia, i lawenda wepchnięta między bielizną w szafie, i desery po obiadach. Jeśli nawet nie sama je robię, to organizuję — by wszystkim było miło, dobrze. To ja jestem „dyrektorem” tego przedsiębiorstwa, które nazywa się: dom. I naprawdę czuję się tu szczęśliwa i bezpieczna.

— Należy Pani do kobiet wyjątkowych, które bez uzalania się na swój los, intensywną pracę zawodową godzą z obowiązkami domowymi.

— Rodzina wprowadza ład i harmonię do mojego życia. Bez niej pewnie bym oszalała w natłoku ludzkich zawiloci wokół nas, z którymi próbuję się uporać na scenie i ekranie. Dom w Milanówku to moje poczucie bezpieczeństwa.

— Pani bohaterki to kobiety przebojowe, drapieżne, silne determinacja, niepokorne, broniące swych racji i świadome, dlatego i o co walczą. Czy taka Pani jest prywatnie?

— Trudno mi to ocenić. Ale jeśli naprawdę dzieje się coś poważnego w moim życiu — jestem wtedy całkowicie spokojna, lo-



gicznie myślę i działam, co mnie kilka razy zaskoczyło. A czasem potykam się o coś, czy przycina mi się płaszcz drzwiami od samochodu i dostaję histerii. Bo to już o tę jedną „kroplę” za dużo tego dnia do przeknięcia...

— Czy zrealizowała Pani swoje marzenia aktorskie?

— Śmieszna rzecz, wiele osób zadaje mi to pytanie, a ja mówię — nie miałam nigdy marzeń. Po prostu biorę to, co przychodzi i staram się robić to najlepiej, jak umiem. Nigdy o nic nie walczyłam, nigdy nie zterałam mnie ambicja, że muszę coś grać, albo muszę zrobić karierę. Poddawałam się raczej temu, co życie niósło. Dlatego niczego nie żatuję. Zawsze też wolę, by mówiono mi, co mam grać i podpowiedziano reżysera. Nie umiem znaleźć się w sytuacji, w której ja dyktuję warunki...

— Gdyby sacyniała Pani od początku...

— Niczego nie chciałabym zacząć od początku. Nie chcę oglądać się do tyłu...

— Wiele aktorów pisze teraz biografie. Pani też spróbuje?

— Zakładam ogród od dwóch lat i to mnie głównie teraz pasjonuje i zajmuje wolne chwile. Szczerze mówiąc niecierpliwi mnie zawsze myślenie na mój temat, analizowanie mojego życia. A poza tym wkrótce ukaże się w księgarniach książka o mnie (wywiad-rzeka) napisana przez Bożenę Janicką, która sama jest jej pomysłodawcą i przejęła inicjatywę sposobu poprowadzenia rozmowy.

Rozmawiała:

TERESA  
KWAŚNIEWSKA